

Wspomnienie o Izabeli Michotek

Kiedy wspominamy kogoś bliskiego, widzimy go w sytuacji dla niego typowej. Panią profesor pamiętać będę jako osobę niezwykle wrażliwą na piękno, gotową nieść pomoc komuś, kto jej potrzebuje, otwartą na współczesność, młodą duchem.

Jej perlisty, zaraźliwy śmiech długo będziemy pamiętać. Odeszła od nas 8 września 2004 r. w dniu swych urodzin: „Śmiech przyjdzie, popsuje mi wszystko, ktoś dwie daty wpisze przy nazwisku, krótki myślNIK dwie daty połączy. MyślNIK życie rozpocznie i skończy” (autor nieznany).

Pani Iza w moim życiu była osobą ważną. W gimnazjum była moją nauczycielką WF. Lubiłam te lekcje: ćwiczenia na kozłach, materacach; najbardziej grę w piłkę siatkową w Parku Miejskim. Te chwile dawały poczucie wolności, odrywały od nudnych czasami wykładów. W okresie ferii zimowych wyjeżdżaliśmy na obozy narciarskie do Zakopanego. Pamiętam pewne zdarzenie, które ukazuje hart ducha i kondycję fizyczną pani Izy. Zjeżdżałyśmy z Gubałówki na nartach, nagle p. Iza upadła i jak później się okazało złamała nogę. Mimo naszych prób przyścia z pomocą o własnych siłach zeszła na dół. Nie chciała sprawić nikomu kłopotu, umiała radzić sobie ze słabościami, zarówno fizycznymi, jak i psychicznymi. Taką postawę zachowała do końca życia. Parę miesięcy przed osta-

tecznym odejściem jeździła do Józefowa na pływalnię i to o 7 rano!

Nasze kontakty w późniejszych latach – to znów LO im. K. I. Gałczyńskiego w Otwocku, gdzie zaczęłam pracować jako nauczycielka języka polskiego. Stosunki nasze z Izą nie ograniczały się do spotkań w pokoju nauczycielskim. Z Matką mą – ówczesną dyrektorką LO bywałyśmy na imieninach i przyjęciach w gościnnym domu pp. Michotków. Ona – wspinała gospodyni z tradycjami pomorskimi (pochodziła z Bydgoszczy), zawsze uśmiechnięta i pogodna, on – artysta – malarz, lwowiak o ogromnym poczuciu humoru, tworzyli niepowtarzalną atmosferę.

W parę lat po śmierci Męża Iza zorganizowała w salach Magistratu wystawę retrospektywną jego prac. Pejzaże z Kuźnicy na Helu przypominały mi wspólne letnie wakacje w tym pięknym zakątku Polski. Iza, zawsze wrażliwa na piękno, szukała pocieszenia, miejsca w nowej sytuacji życiowej, w kontaktach ze sztuką: „Piękno łagodzi i pociesza, inspiruje i pobudza” (Dawid Cecil). Interesowała się malarstwem,

zwiedzała warszawskie galerie i muzea, wystawy w Zachęcie i na Zamku Królewskim. Myślę, że w dużej mierze miało to związek z Mężem, może w jakiś sposób chciała być bliżej Niego.

Żyła bardzo intensywnie, podróżowała po Polsce i poza jej granicami. Interesowała się miastem, w którym spędziła większą część życia – Otwockiem, gdzie pracowała w średnich szkołach: LO im. Gałczyńskiego, Liceum Medycznym, LO w Celestynowie. Brała czynny udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Otwocka, była członkiem zarządu. Nie opuściła żadnych spotkań muzealnych, przebiewała kontaktu z ludźmi, ze współczesnością. Czytała dużo książek o sztuce, lubiła poezję Zbigniewa Herberta, a przede wszystkim uczestniczyła w życiu przyjaciół w chwilach dobrych i złych.

W czerwcu br. przed wyjazdem do Kuźnicy odwiedziłam Izę. Mimo przebytej choroby była pełna optymizmu i nadziei. Cieszyła się, że 3 września przyjedziemy, jak zwykle, na Jej imieniny. „Moje uczennice” – jak nas nazywała. Spotkaliśmy się wszyscy, życzliwi Jej 11 września 2004 r. na cmentarzu w Otwocku.

Nie zapomnimy Cię Izo!

Ewa Solska